

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Angielskie plany.

Jeśli wierzyć doniesieniom telegraficznym, wniosek litewski w sprawie Wilna został przez delegata Litwy b. premiera Galwanauskasa wycofany ze specjalnej podkomisji, do której V-te Zgromadzenie Ligi Narodów go przekazało i tym sposobem kwestja Wilna na obecnej sesji Ligi Narodów poruszoną więcej już nie będzie.

Co skłoniło delegację litewską do tego kroku, o tem nie znajdujemy w prasie polskiej dokładnych informacji. Z wielkiem prawdopodobieństwem należy przypuszczać, że powodem tej rezygnacji — pomijając motywy natury formalnej — było przeświadczenie o niepomyślnym wyniku sprawy ze względu na obecny skład Ligi i panujące w polityce międzynarodowej nastroje. Być może Litwa rachuje na bardziej przychylny stosunek Ligi Narodów do swych żądań z chwilą, gdy w poczet członków Ligi zostaną przyjęte Niemcy a być może i Rosja Sowiecka. W tej myśli więc Galwanauskas oświadczył, że rząd litewski zastrzega sobie prawo przedłożenia wycofanego wniosku następnemu zgromadzeniu Ligi Narodów.

Być może wszakże Litwa zmuszoną była do tego kroku pod naciskiem Anglii, której nie na rękę w obecnej chwili byłyby wszelkie komplikacje w sprawie granic wschodnich Polski ze względu na dojrzejący plan rewizji jej granic zachodnich.

Coraz wyraźniej bowiem zarysowuje się dążenie Anglii do zaspokojenia zasadniczego żądania Niemiec — restytuowania całości terytorjalnej Rzeszy przez zniesienie korytarza Gdańskiego oraz jej całości gospodarczej przez przyłączenie odciętej części Śląska.

To, o czem doniedawna tylko przebąkiwano po cichu, obecnie jest tematem rozpraw dziennikarskich zarówno w prasie polskiej, jak zagranicznej. Było tajemnicą poliszynela, że porozumienie angielsko-fran-

cuskie doniedawna rozbijało się głównie o interesy Polski, których Francja broniła energicznie, a kosztem których Anglja chciała zapewnić wypłacalność Niemiec. Sądząc z coraz częściej się rozlegających w prasie polskiej głosów alarmujących, stanowisko Francji w tej kwestji ostatnio musiało się zachwiać, co zresztą znajduje potwierdzenie w wynikach konferencji londyńskiej i niezwykle pojednawczej wobec niej postawie Niemiec.

Kiedy i w jakiej formie może być zrealizowany ów plan wynagrodzenia Niemiec kosztem Polski — na ten temat można snuć najfantastyczniejsze przypuszczenia. Zaniepokojona polska opinja publiczna nie wyklucza nawet możliwości zbrojnego oporu w razie pozostawienia Niemcom wolnej ręki w sprawie egzekwowania przez nie pretensyj terytorjalnych na wschodzie. Ile jest prawdy w tych wszystkich pogłoskach i obawach — trudno przesądzać, bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że punkt ciężkości sytuacji międzynarodowej Polski w chwili obecnej stanowi zagadnienie rewizji traktatu Wersalskiego i ustalonej na jego podstawie granicy polsko-niemieckiej.

Zrozumiałą więc jest rzeczą, że Anglja mając przed sobą tak trudne zadanie, jak pogodzenie sprzecznych interesów Polski i Niemiec, pragnęłaby zapobiedz wszelkim komplikacjom na wschodniej granicy Rzeczypospolitej i z tego powodu zapewne nie udzieliła poparcia wnioskowi litewskiemu w sprawie Wileńszczyzny.

Zabiegi pacyfikacyjne Anglii sięgają jednak dalej. Jak donoszą pisma miejscowe, d. 17 b. m. bawił w Wilnie p. Morell, wybitny członek Labour Party, osobisty przyjaciel Mac Donalda, który konferował z przedstawicielami Litwinów i Białorusinów, pragnąc na miejscu zapoznać się z potrzebami i żądaniami tych mniejszości narodowych w państwie polskiem.

Najwidoczniej W. Brytania posiada jakiś własny,

nieznany bliżej plan uregulowania spornych kwestyj terytorjalnych i narodowościowych na rubieży Wschodu i Zachodu Europy, który zamierza wprowadzić w życie za pośrednictwem Ligi Narodów.

Niedaleka przyszłość pokaże, czy nasze przewidywania są słuszne.

Nowe momenty w psychice narodu białoruskiego.

Zarzuty słuszne i niesłuszne, ze strony wrogów, przyjaciół i całkiem obojętnych ludzi na każdym kroku dają się słyszeć względem ruchu białoruskiego. Różnej natury są one: jeden z najczęściej powtarzanych i to przez ludzi przychylnych a często i przez samych Białorusinów — jest to zarzut radykalizmu. Dla pewnej kategorii ludzi dotychczas jeszcze słowo Białorusin jest synonimem bolszewika, straszdyła jakiegoś, bardziej dosadnie reprezentującego wszystkie ujemne cechy Wschodu niż nawet rodowity Rosjanin, Moskal.

Łącznie z innymi ludźmi, odmiennie traktującymi tę sprawę, chciałbym się przyjrzeć procesom psychicznym, odbywającym się w duszy narodu białoruskiego. Zmiany mogą być tak poważne i zasadnicze, że nowe pokolenie stanie przed nami z wręcz niepodobnym do dzisiejszego wyglądu obliczem. Dlatego owo szablonowe określenie „radykalizm” będę brać w szerszym nieco zakresie, niż jest ono używane dla scharakteryzowania pewnego wypadku, artykułu w gazecie, czy czegoś w tym rodzaju.

Gałąź psychologii eksperymentalnej, nauki, co pomimo braku solidnych podstaw, dużo ogromnie zrobiła, gromadząc liczny materiał doświadczalny, gałąź, którą nazywają — psychologią narodów — dotychczas słabo nawet jeszcze rozwinięta, poczyniła nieraz ciekawe obserwacje. Oto zestawienie już najbardziej pobieżne i powierzchowne Białorusina z otaczającymi go sąsiadami a dalej i innymi narodami — podkreśla parę rysów bardzo dlań charakterystycznych.

Mowa tu jest przede wszystkim o religijności i łagodności, zamiłowaniu do spokoju, niechęci do czynnej, orężnej walki. Rysy pokrewne sobie, uzupełniające siebie wzajemnie, a może nawet i koniecznie w parze idące.

Pierwszy nie jest jednostajnym wszędzie, dzięki zróżniczkowaniu religijnemu, które, w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu spowodowało pewne zmiany. Drugi rys na całym terytorjum etnograficznym zadziwia swoją powszechnością. Powierzchnowa nawet znajomość takich najbardziej zbliżonych do siebie narodów, jak Białorusini i Ukraińcy pozwala stwierdzić istnienie znacznej różnicy psychicznej między nimi. Jedną z tych cech wyróżniających, właściwych Białorusinowi będzie ta łagodność, może nawet pewna bierność wobec każdego mocniejszego nacisku, wywieranego zewnątrz. Bierność ta jest jednak całkiem swoistą, bo nie ogarnia innych stron charakteru.

Twierdzenie powyższe ma swoje poważne uzasadnienie w całym przebiegu historii. Bo przecież sam tylko upadek władzy książęcej i podział na drobne państewka nie tłumaczy nam tej nadzwyczajnej łatwości, z jaką Litwini zagarnęli całą dzisiejszą Białoruś, by przy jej pomocy rozszerzyć granice państwa aż po morze Czarne, zahaczając prawie o same mury Moskwy!...

Musi istnieć pewna racja dlatego ani jeden z książąt ruskich nie rozpoczął walki z nader nielicznym najeźdźcą! I wreszcie fakt zawładnięcia przez nieliczny, wojowniczy naród ogromnymi obszarami, aczkolwiek znajduje potwierdzenie w historii nieraz, to przecież nigdzie nie nosi on tego charakteru co w danym wypadku. Ci sami ludzie, którzy nie podnieśli nawet miecza, by bronić swej niezależności państwowej, byli przecież doskonałymi wojownikami i administratorami w nowym ustroju państwowo-narodowym. Nikomu nieznanie i zaginione w pomroce dziejów postaci białoruskie kładły swoje głowy i nad Kałką i pod Grunwaldem i w tyłu, tyłu innych wypadkach, roznosząc sławę często obcego imienia z całkowitem zaparciem się siebie...

Historja białoruska nie zna znowuż ani jednego Pugaczową czy Stieńki Razina, Żeleźniaka, Nalewajki, Gonty, Chmielnickiego czy też nawet wypadków z r.

Współczesna proza litewska.

(Dokończenie).

W dziale *Filologii* spotykamy w tytułach recenzji często nazwiska A. Niemi, ks. A. Sobolewskiego, H. Scheu'a, Al. Kurschat'a, dr. J. Basanowicza i in. Do większych recenzji należy tu cenna praca chlubnie znanego Wilnu pionera muzyki gregorjańskiej i kompozytora ks. Th. Brażysa: *Die Singweisen der litauischen Dainos* (Stuttgart 1918). Po folklorze idą sprawozdania prac językowych, podręczników, wielu słowników...

Szersze zainteresowanie wzbudza *Istorija*, gdzie Jaksztas ocenia swoich i obcych. Ciekawem jest wydane po rosyjsku studjum A. Woldemara: *Nacijonalnaja bor'ba* w wielikim kniaźestwie litewskim w XV i XVI wiekach (Ptbg. 1910). Z tej pracy widać, że już w r. 1451 biskup wileński Maciej na sejmie w Parczowie 1451 miał protestować przeciw ubliżającym — Litwie słowom aktu unji: Jugo servitutis obnoxios incorporamus, invisceramus, appropiamus

et unimus terras Lithuaniae et Russiae Regno Poloniae. Zygmunt I w darowiznie uczynionej r. 1520 kościołowi w Ejszyszkach wymaga: *sztoby kapłbu umiet po litowski kazati*. Szlachta polska w sw. XVI mawiała: *Nux, asinus, mulier, Lituanus simili sunt lige ligati... Haec quattuor nil recte faciunt, si verbera cessant*. Niezwykle cenny przyczynek do ówczesnych obyczajów i pojęć! Znany znowu polski publicysta Orzechowski mówi: *w koronie polskiej, ani Litwin żaden by też był najzacniejszy i najprzedniejszy, naniższemu Polakowi w niczem równym być nie może*. Zawszeć to chłopska kość!... Według tegoż, Litwa ma *co rychlej Księstwo swoje w Królestwo, a księzda litewskiego w króla polskiego, a niewolę w swobodę, hanbę w czesc, głuposc w mądrosc, a grubosc swą w ćwiczoną naturę polską*. Jakże wobec tego mówić, że walki narodowościowej nie znały dzieje polsko-litewskie przed końcem XIX wieku?! Wolde-maras jeden z pierwszych krytycznie rozświetla przeszłość Litwy. Przychylnie ocenia Jaksztas prace J. Jakubowskiego (Polaka), A. Jaroszewicza (*Lietuviu kryžai*), B. Leman (*Czurlanis*), zbiorowe *Academiae C. R. C. E. Petropolitanae Annales*) (cenne źródła do

1848 w Galicji, chociaż zdawałoby się dlaczegoż tutaj nie mogłyby one mieć miejsca?! Rok 1863, który był widownią nieraz dzikich scen na wsi polskiej, nie zna żadnego wypadku analogicznego w kraju naszym!

Głośną jest owa pieśń ludowa, zaczynająca się od słów: „A z za Pińska, a z za Klecka jedziec družba maładziecka”... w której się opowiada o gromadzie niezadowolonych, bo stale krzywdzonych chłopów białoruskich przez panów, naonczas już przeważnie „Lachań”, która się wybrała w kierunku Pińska, centrum działań powstańczych. Narzekania, przekleństwa straszne się sypią z ust wszystkich, ale rezultat ich jest bardzo ciekawym. Ci bandyci, ci niedoszli kozacy, zauważywszy cerkiew w miasteczku około drogi, zaczynają się namyślać, czy nie lepiej może pomodlić się, Boga poprosić, a On wtedy i tak skarże „niahodnych Lachań”. I rzeczywiście postawiwszy świeczki przed obrazem św. Mikołaja, sami zawrócili do domów... I bynajmniej nie tchórzostwo zmusiło ich do tego. Mowy o tem zupełnie nie było nawet. Nie, to prosty wstręt do przelewu krwi, niechęć do oręża i wiara, że Bóg potęgą swoją ukarze ludzi niegodziwych, a że im ludziom małym niema potrzeby się wtrącać w kwestje tak zawikłane!

Nie będąc jeszcze chrześcijańskim narodem, Białorusini od chwili tylko wejścia ich do historii, stwierdzają życiem swoim podstawowe zasady Chrystusowej nauki.

Tak było stale i zawsze aż do ostatnich czasów. Najrozmaitsze przysłowia, opowiadania i bajki stwierdzają niezmiennie ten charakterystyczny rys psychiki narodowej.

I tutaj musi nas ogromnie zadziwić rok 1917, okres wyborów do Konstytuancy rosyjskiej, oraz rok 1918 ze wszystkimi swoimi wypadkami tak licznymi. Przecież największa ilość, procentowo biorąc, postów bolszewickich z Białorusi nie jest tylko wynikiem braku uświadomienia społecznego i narodowego w masach. Niektóre gubernje wielkorosyjskie z chłopem daleko ciemniejszym są tego dowodem. A więc inny jakowyś czynnik, nowy zupełnie wchodzi tutaj w grę. Coś odmiennego jakby się narodziło w duszy narodu. Nie znaczy to bynajmniej, by odbyła się taka zmiana

i pod względem religijnym. W tej dziedzinie nic w oczy się jeszcze nie rzuca.

A więc jakby ktoś powiedział — stanowcze radykalizowanie się. Niewątpliwie, o ile ten radykalizm weźmiemy w sensie większego usamodzielnienia się, pewnej, może niezupełnie jeszcze świadomej, myśli o swoich prawach ludzkich. Odbija się to mocno i w życiu politycznym. Stanowczy i wyraźny zwrot widzimy tutaj do taktyki bardziej agresywnej, bardziej pewnej siebie. I wielu ludzi jest tem zadziwionych, zaniepokojonych nawet, bo się nie zdaje dotychczas sprawy zupełnie, jak i dlaczego zaszły te zmiany! Jedni się zaczynają obawiać, widząc w charakterze narodu coś, czego oni nie rozumieją, inni chcą podejrzewać w tem działanie obce, wpływ czyjsz szkodliwy! I rzeczywiście nikt obecnie nie jest u nas przygotowany na świadome ujęcie w karby tego nowonaradzającego się ducha, który jak wszystko nowopowstające, może w tej lub innej wylać się formie. Oczywiście narzekanie jedynie na radykalizm, przyglądanie się mu ze wstrętem lub obawą — nie jest bynajmniej zaradczym środkiem skutecznym na wpłynięcie i skierowanie ducha nowego na tory należyte.

Otóż ciekawą bardzo próbą odzwierciedlenia nowych prądów mamy w twórczości poetyckiej białoruskiej. I tutaj jeszcze nic konkretnego się nie mówi, ale są rzucane myśli, hasła, które mogą chociaż o tyle o ile dać do zrozumienia, co się stało a czego się spodziewać należy!

Drybicz.

(Dok. nast.)

Gabriel Narutowicz a Litwa.

Przed paru miesiącami młody działacz z P.P.S. Tadeusz Hołówko, napisał książkę p. tyt. *Prezydent Gabriel Narutowicz* (życie i działalność), poprzedzoną przedmową Artura Śliwińskiego. Wydał ją „Komitet uczczenia pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabriela Narutowicza”. Autor przytacza tu dużo szczegółów mniej znanych ogółowi, a dotyczących osoby zamordowanego prezydenta, przyczem

dziejów W. Ks. L.), J. Gabrysa, P. Bizowskiego, M. Birzyski (litewskie i polskie jego książki), dr. J. Puryckisa (przyczynek do dziejów reformacji w Litwie w w. XVIII), ks. A. Olekny (monografię Wołoncewskiego), P. Klimasa...

Jako utalentowany matematyk, Jaksztas ma sporo do powiedzenia przy rozbiorze prac z zakresu *Matematyki*, łącznie z astronomją. Jak zawsze, krytyk jest *au courant* nowoczesnych prądów w naukach matematycznych. Dużo wnosi poprawek do terminologii. To samo da się powiedzieć o *naukach przyrodniczych*.

Krótkie, lecz trafne są uwagi Jaksztasa o wciąż rosnącej litewskiej *literaturze pedagogicznej*, tak ważnej dla młodego odradzającego się narodu. Poważny krytyk znalazł czas nawet, by przewertować *wydawnictwa dziecinne*, oddzielając wartościowe od tandety literackiej.

Oczywiście, nie zabrakło w tej książce działu *Publicistika*, w którym Jaksztas mający werwę polemiczną doskonale się czuje. Prawie zawsze sąd jego jest rzeczowy a zdrowy, czy to mówi o trudowiku Bułacie, czy o komunście Angaretisie lub kimś in-

nym. Od literatury publicystycznej, która jest często walką słowną lub ścieraniem się idei krytyk literacki przechodzi do litewskich wydawnictw, poświęconych wyłącznie sprawom wojskowym. Wnika tu on np. w najdrobniejsze szczegóły nowej wojskowej komendy w Litwie, oceniając trafność naprędcy ukutyh wezwań, okrzyków, rozkazów... Interesują go wojenne pieśni litewskie, wspomnienia uczestników walki orężnej, jak np. kun. F. Jonaitis kapelionas. *Mano patyrimai didžioje karej 1918-1919*; Pr. Zadejkis. *Didžiojo karo užrasai*. I. Dalis 1914-1915-1916 metai; G. Silietis. *Vokiečiu okupacija Lietuvoje 1918-1919 m.* Zawierają te dzieła niejeden nowy szczegół do dziejów okupacji niemieckiej w Litwie. Autorem pierwszej litewskiej bibliografii wojskowej: *Lietuvos karo bibliografija 1917-1922* jest Białorusin major Rużancow.

Dalej dziesięć stron Jaksztas przeznaczają omawianiu *różnej literatury*, a więc, prac z zakresu rolnictwa, ruchu abstynenckiego i sportu...

Trzecią i ostatnią część omawianego dzieła zapełniają krytyki *literatury periodycznej*. Na pierwszy ogień idą almanachy i kalendarze, które mają swą kartę w dziejach odrodzenia Litwy, jako najszerzej,

zupełnie słusznie akcentuje, że *moralnym* sprawcą zbrodni była endecja. Ale książka Hołówki ciekawą jest jeszcze z innego względu: odsłania ona 1-o skłonność PPS-owców do dworactwa w stosunku do miłych sobie jednostek i 2-o płytkie, często nieprzemyślane, niekiedy wprost endekujące ujmowanie zagadnienia narodowościowego. Wystarczy przeczytać kilkanaście stron życiorysu Narutowicza, by znaleźć niejedną na to dowód.

P. Hołowko aż się poci, by przekonać czytelnika polskiego, że rodzina Narutowiczów, mimo swą przynależność do szlachty litewskiej, była w duchu prapolską, ultra-patriotyczną, zgola już oderwaną od litewskiego podłoża narodowego, z którego wyrosła. Zadnych pono nici nie zachowało się w niej, co by łączyły ją z litewskością, oprócz chyba jakichś nieokreślonych sympatyj do ludu litewskiego. Tymczasem starszy brat nieboszczyka najwyraźniej ten związek z litewskością żywo odczuwał i znalazł się w liczbie budowniczych państwa litewskiego, jako członek Taryby. Mówiąc o narodowości ś. p. Gabrjela Narutowicza, Hołowko nie postuluje się już receptą: *gente.., natione...*, lecz widocznie wzgardliwie a milczkiem przechodzi do porządku dziennego nad litewskością, stanowiącą przecież trzon rodu Narutowiczów, i traktuje dziś prezydenta jako *Polaka pełnej krwi!* (*sic!*). *Sit sibi*. Jeśli wierzyć Hołowce, pierwszy prezydent Polski był nawet fanatykiem państwowości polskiej, pełnym dłań adoracji, a usiłującym *wszystkie (!) myśli i czyny wszystkich (!) obywateli Rzeczypospolitej* zogniskować pod hasłem „wszystko dla państwa”. To już nie tylko *Staats-omnipotenz*, lecz jego ubóstwienie.

Jako polityk czynny, Narutowicz wystąpił na początku r. 1922 na tle sprawy wileńskiej. Wtedy to właśnie sytuację naprężoną zaogniły jeszcze głośnie aresztowania w Wilnie Litwinów. Rada Ministrów uznała wówczas za niezbędne wysłać do Wilna delegata dla zlikwidowania między innymi *niefortunnej* sprawy aresztowań. Zdaniem Hołówki, odegrało tu pewną (?) rolę jego pochodzenia z Litwy. Wybór ten miał się okazać, według czerwonego Plutarcha, nadwyraz szczęśliwym. Narutowicz, razem z dyrektorem departamentu Giełżyńskim, udał się do Wilna

dla załatwienia przedewszystkiem *tak ciężkiej i drażliwej sprawy*. Tu dajemy słowo samemu autorowi: „Zwykle tak dobry i ustepliwy (?), tu okazał się twardym i nieugiętym (!), gdyż przemógł bardzo silny opór władz prokuratorских, oskarżających aresztowanych o zdradę stanu i przygotowania do zamachów terrorystycznych, i dopiął tego, że zostali uwolnieni (*sic*) i tylko (?) wysłani na Litwę Kowieńską”. Pocieszny ten pan Tadeusz Hołowko! O urzędniku i polityku pisze sobie tak sentymentalnie, jak o swym tatusiu lub dziadku: *zwykle tak dobry, ustepliwy...*

Ale mniejsza o to. Ze słuszności aresztowań 33-ch, rząd Meysztowicza w Litwie Środkowej do tychczas się wcale nie wylegitymował. Wszak nie można inaczej traktować kilku ogólnikowych a gołosłownych frazesów, *pro forma* rzuconych w komunikacie urzędowym o dokonanych areszcie! Skądinąd znowu wiadomo, że rząd polski co do kilku z aresztowanych literalnie nic w rękę nie posiadał, co by mogło ich obciążyć jakąś winą, jeśli nie liczyć ich litewskiego lub białoruskiego pochodzenia. Wobec tego wszystkiego, *bardzo silny opór władz prokuratorских* w tej sprawie uważamy za wierutny mit, pozę i *bonne mine au mauvais jeu*. Dlatego *twardość i nieugiętość (och!!)* Narutowicza nic a nic nie miały tu do *przemaganania* lub, jeśli kto woli, miały do *przemżenia* opór... masła. Zato zupełnie pewni jesteśmy czegoś innego, oto dużego kłopotu władz prokuratorских, oskarżających, bez dowodów w rękę, o zdradę stanu i przygotowanie do zamachów terrorystycznych ludzi, których mający sporo osobistej do Litwy i Litwinów urazy przez Meysztowicz postanowił brutalnie oderwać od kulturalno-oświatowej pracy. Sądownictwu polskiemu w Litwie Środkowej groziła wówczas kompromitacja, bo niechże przy rozbiórce sprawy okaże się nicość stawianych zarzutów i bezpodstawność przytaczanych dowodów! Pyszne tedy jest owo końcowe powiedzenie o misji Narutowicza w Wilnie: *dopiął tego...*, jakby biograf chciał powiedzieć: *napracował się, namęczył się biedak i wreszcie dopiął swego*: wyrwał z rąk władz prokuratorских 33-ch, by obdarzyć ich wolnością (pod opieką bagnętów!)... Po to, by tylko... wysłać ich na Litwę Ko-

obok modlitewnika, sięgające słowo drukowane. Ciekawem jest porównanie kalendarzy przedwojennych, które wszystkie w stosunku do Litwy wolnej a niepodległej były *in statu viae*, z obecnymi, będącymi już niejako *in statu termini*. Po kalendarzach idą czasopisma litewskie co do języka i ducha, i litewskie tylko co do treści, jak *Allgemeine litauische Rundschau*, służące celom propagandy litewskiej wśród najbliższego Litwy sąsiada — narodu niemieckiego, esperancki *Litova stelo* i in. Ogół polski, wyznający zasadę: *Lituanica non leguntur*, nie ma zgola pojęcia, ile poważnej pracy naukowej zawierają większe miesięczniki litewskie, odpowiadające najróżnorodniejszym zapotrzebowaniom litewskiej inteligencji i zawodów (np. *Paštinku balsas*, *Lietuvos abolicionistas!*). Wśród recenzji z wydawnictw perjodycznych znajdujemy bardzo życzliwą wzmiankę pióra Jaksztasa o *Wojskowym* (Karys). Jest to, jak mówi podtytuł organu: *Dwutygodnik (sic) dla białorusau — wajskowych Litouskaho wojska*. Aleś Smaleniec zamieścił tu wiersz: *Zaunierka, Jazep Harotny* swój artykuł *My Białorusy*. Wśród tych produkcji literackich Biało-

rusinów głównie kowieńskich znalazł się tu śliczny myślą i formą wiersz J. Kupąły: *Chto ty tutki?*

Litwini lutrzy zdobyli się też w Kownie na swój miesięcznik *Musu žodis*. Udzielają w nim miejsca i kalwinom. Organ ma niemało rzeczy aktualnych (liczba kalwinów na całym świecie ma wynosić 7 prawie 8 milionów). Wyróżnia się b. ciekawą treścią *Is istorijos*, skąd się dowiadujemy, że reformaci litewscy gorąco obstawali za zupełną niezależnością Litwy i, jeśliby nie śmierć Mikołaja Radziwiłła Rudego (1565), unja 1569 r. nie doszłaby do skutku. Nie byli więc ówcześni Litwini *mutum et turpe pecus*.

Kończąc sprawozdanie z pracy tak obszernej, a niosącej ogółowi litewskiemu tyle światłej myśli, tyle zdrowych rad i wskazówek, tyle patriotycznej troski o najlepszą przyszłość Litwy, wyrażamy nadzieję, że A. Jaksztas w ciągu dalszym kontynuować będzie pracę krytyka literackiego i naukowego.

Piotr Kantryba.

wieńską, odrywając tak od rodzin, jak i warsztatów pracy. To czyniąc, oddano niby hołd zasadzie wolności i jednocześnie pozbyto się szeregu niemiłych osób. Też *utile cum dulci*... A wysyłając patryjotów litewskich i białoruskich, zbratanych wspólnotą przesładowań i ucisku, miejscowe władze dopuściły się czynu jeszcze brzydszego: kilku oto komunistów zrobiły one umyślnie Litwinami, by ich w liczbie 33-ch deportować też do Litwy Kowieńskiej. Naiwnym byłby Narutowicz, jeśliby podobnie, jak jego apologeta, uwierzył, że dokonał tu czynu wielkiego a dobrego, nieomal genialnego.

Że w Genewie Narutowicz wcale ostro występował przeciw Litwie, jest zrozumiałem, jako że był delegatem polskim i bronił interesów państwowych polskich. Inne enuncjacje Narutowicza względem swej ściślejszej ojczyzny są równie banalne, co jego poprzedników i następców. Jako minister spraw granicznych w szukaniu sojuszów, orjentował się nieboszczyk na Rumunję... Uczestniczył w konferencji państw Bałtyckich w Rewlu i umiał urokiem swej osoby pobudzić działaczy tych państw *do dania jasnego wyrazu uczuciom sympatji i wdzięczności dla Polski*. — *Quo titulo?* Osobisty udział w konferencji rewelskiej, to coś, jednak rzecz tylko formalna. Jeśli chodzi o Łotwę, to *dwukrotne kilkugodzinne (tylko!) zatrzymanie się* Narutowicza w Rydze, w drodze do Rewla i z powrotem, połączone może ze spożyciem śniadania lub kolacji na dworcu, nie mogło tak już bardzo ożywić i wzmocnić sympatji łotewskich do Polski. Chociaż Piłsudski, wyzwalając południowo-wschodni skrawek Łotwy napewno działał też w dobrze zrozumianym interesie strategicznym samej Polski, bądź co bądź jest to pewien pozór tytułu do żądania wdzięczności, ale *co Polska zrobiła dla wyzwolenia Estonji?!* Osobliwe rachunki! Niepojętem jest, dlaczego wpadający stale w przesadę Hołówko podkreśla, że *chętnie zgodził się na udział Litwy* w konferencji rozbrojeniowej w Moskwie. Wszakże Polska nie była ani inicjatorką, ani stroną zapraszającą?

Zrozumiałą jest intencja Komitetu i zaangażowanego przezeń biografa—wykazania wielkich zasług i głębokiego patryjotyzmu polskiego zamordowanego prezydenta wobec przed i pośmiertnej naganki nań ze strony brutalnej i nieprzebierającej w środkach endecji. Ale wskazany był przytem umiar i takt. Nie zaszkodziłoby również pogłębienie psychologiczne. Że Narutowicz, pochodzący ze spolszczonej rodziny litewskiej, nie mogąc pogodzić dwóch pierwiastków, składających się na tradycyjną ideologję unjową i zmuszony stanąć po jednej z dwóch stron, wybrał stronę polską — jest to rzecz zwykła. Kultura przeżyła pochodzenie. Ale przecie nie sposób przypuścić, aby rozdział między Polską a Litwą nie obchodził go wcale i że pojęcie ojczyzny nie budziło w nim żadnych uczuć sprzecznych ani żadnej walki wewnętrznej! Świadczyłoby to o jego płytkości i pewnej gruboskórności.

Jeżeli Narutowicz poczuwał się do obowiązków wdzięczności względem swej przybranej ojczyzny — Szwajcarii za pozyskane tam odznaczenia i dobrobyt, to czyż mógł pozostawać obojętnym wobec swego kraju rodzinnego, w którym się urodził i który dał mu środki do zdobycia późniejszej wiedzy i sławy?

Uwzględnienie tej strony psychiki i zapatrywań ś. p. Narutowicza rzuciłoby dopiero pełne światło na

jego postać, w interpretacji p. Hołówki wyglądająca przesadnie jednostronną.

W. L.

„Świat“ o Wilnie.

Przedostatni numer „Świata”, tygodnika wielce ruchliwego a poczytnego, chociaż mało poważnego, poświęcony jest niemal cały Wilnu. Zamieścili w nim swe głosy wyjątkowo dobrze nam znani tu publicyści i działacze z pod sztandaru endeckiego lub konserwatywnego. Jest to o tyle rzeczą dziwniejszą, że warszawski „Świat“ stale się przeciwstawia endecji, przechylając się w stronę demokratyzmu bezprzymiotnikowego. Widocznie jednak tygodnik źle lub wcale się nie orjentuje w stosunkach i ugrupowaniach w Wilnie, skoro tak jednostronnie przeprowadził swą ankietę wileńską. Możliwym też jest, że wraz z innymi pismami spleca dziś daninę panującym prądom szowinistycznym. Przypuszczenie to staje się prawie pewnikiem, gdy czytamy na wstępie omawianego numeru polecenie treści uwadze czytelników, a w niem gorącą zachętę *do... tępienia legendy o litewskości Wilna*, wciąż jeszcze szerzonej po wielkim świecie przez bezczelnych Litwinów...

Z głosów wileńskiego numeru „Świata“ najbardziej zasługuje na uwagę pierwszy, naczelny p. Cz. Jankowskiego, zestawiający Wilno z przed laty z dzisiejszem. P. Cz. J. podkreśla *ziemiańskość*, jako wybitną cechę *polskiego Wilna*, będącego, naszym zdaniem, tylko częścią chociaż znaczną może, lecz jednak składową tego Wilna, *jakiem ono jest w swej istocie*. Nie można nie oddać słuszności publicyście cō do tego, że polskość Wilna, jaką znamy, zasadza się głównie i bodaj jedynie na ziemiaństwie. Ani rzesza robotnicza, pracująca w murach Wilna, ani jego mieszczaństwo, ani nawet kler nie wyciskały na Wilnie piętna polskiego w takim stopniu, jak polskie ziemiaństwo, obywatelstwo, czyli warstwa odgórna. O tej znowu warstwie powiedzieć trzeba, że do Wilna napłynęła, częścią z konieczności, częścią dla przyjemności i temi oto podwójnymi więzami z grodem Gedyminowym się zespoliła na czas pewien, a nawet wcale długi. W rozumowaniu atoli p. Cz. J. znajdujemy brak jednego jeszcze ogniwa. Mianowicie, nie tylko polscy kamienicznicy, lekarze, adwokaci, przemysłowcy i inni przedstawiciele wolnych zawodów w Wilnie rekrutowali się z pośród ziemian albo stawali się nimi, przez ożenki lub prawo dziedzictwa, lecz i *prasa polska* w Wilnie, z bardzo małemi tylko wyjątkami, do niedawna reprezentowaną była prawie wyłącznie, a dziś jeszcze bardzo znacznie przez ziemian! Nie będzie więc przesady, jeśli prasę polską na Litwie, z małemi wyjątkami, nazwiemy *ekspozyturą ziemiaństwa polskiego*, z ducha swego, a często i treści. Ani na chwilę nie zaprzeczamy, że mimo to prasa polska w Wilnie umiała nieraz wyjść poza te węższe ramki i usiłowała bronić, mniej lub więcej szczęśliwie, całokształtu interesów polskich w Wilnie i na Litwie, o tyle, o ile zdolną była do tego ideologja ziemiańsko-szlachecka.

Triumfalny artykuł o *polskości Wilna*, napisał do „Świata” rozumie się p. Jan Obst, obwieszczając już na wstępie, że nikt z gości i turystów nie mógł nigdy w Wilnie usłyszeć słowa litewskiego, mimo że pilnie się wsluchiwał, przez parę lub kilka dni swego tu

pobytu, w pogwar wileński. Rzecz istotnie dziwna, jeśli to nie był tylko człowiek, nie znający wcale dźwięków mowy litewskiej. W latach bowiem ostatnich mowę litewską łatwo słyszy się w Wilnie codzień na głównych arterjach ruchu. Owszem, słychać ją nawet częściej, niż stosunki liczbowe do tego upoważniają. I nic w tem dziwnego: Litwini w Wilnie, to służba żeńska, młodzież szkół średnich i grono inteligencji, a więc ludzie czynu i ruchu, oscylujący wciąż między domem a kościołem, szkołą lub warsztatem pracy umysłowej. Ale rzecz znana, iż kto nie chce czegoś widzieć, widzieć tego nie będzie. Ogólnie biorąc, artykuł o polskości Wilna, z pracowicie skonstruowanymi wywodami, zbyt krańcowym nie jest, skoro nie mówi o polskości „odwiecznej”. Autor np. czuje się zmuszonym przyznać, że tak *nazwa i teren* Wilna, jak też i charakter miasta *po wiek XIV włącznie*, były ruskie, a dopiero w ciągu paru wieków ostatnich miało nastąpić owo *doskonałe(?)* spolszczenie... Wytłumaczyć dobrze nazw litewskich dla miejscowości, położonych *na Wschód od Wilna*, p. J. O., mimo pewnego wysiłku, nie może... A jednak nie ulega wątpliwości, że *cała* Oszmianszczyzna i Lidzkie aż się roi od litewskich nazw, a po części i nazwisk. Słowem widzimy tu jeszcze jedną warjację endeckiego przedstawiania dziejów kraju i jednocześnie negację niepolskich współczynników w rozwoju Wilna.

Obydwa artykuły o Uniwersytecie, jako całości, ustępującego rektora Parczewskiego i przedstawiciela młodzieży, K. Leczyckiego nastrojone są dość minorowo i jeszcze raz świadczą o tendencyjnych zadaniach uczelni względem ludności niepolskiej kraju.

Wszystkie zaś artykuły wileńskiego numeru „Świata”, wprost lub ubocznie, a to zależnie od temperamentu ich autorów, służą hasłu nacjonalizmu polskiego na kresach: *dopolszczyć!*

Latovicus.

Z mego notatnika.

Wątpliwy zysk.

W zeszłym tygodniu bawiła w Wilnie wycieczka, złożona z kilkunastu uczestników międzynarodowego zjazdu akademickiego w Warszawie. Było wśród nich paru Anglików i Angielek, Rumun, Węgier, Czech, Bułgarzy, Turek, Rosjanin i bodaj jeszcze jeden czy dwóch przedstawicieli jakiejś egzotycznej narodowości. Na cześć tego nielicznego grona młodych gości w ciągu trzech dni urządzano bankiety, akademje, przyjęcia, a jeszcze przedtem zbierano na to w mieście składki, które wyniosły sporą sumę, jak na obecne ciężkie czasy. Gościnność jest niewątpliwie cechą dodatnią, przesada natomiast ośmiesza i stwarza karykaturę.

Byłoby rzeczą całkiem naturalną, gdyby młodzież uniwersytecka powitała swych kolegów zagranicznych i zorganizowała dla nich przyjęcie w miarę swych skromnych środków, a uniwersytet i profesowie skomieszyli jej w tem z pomocą. Czy nie wygląda jednak śmiesznie, gdy z powodu przyjazdu kilkunastu studentów—turystów całe miasto jest poruszone, prezydent wydaje bankiet w pierwszorzędnej restauracji, przedstawiciele władz wygłaszają mowy powitalne, prasa występuje z artykułami specjalnymi?

Za moich czasów studenckich młodzież uniwer-

sytecka bynajmniej nie była o sobie zbyt skromnego mniemania. Przeciwnie uważała siebie za powołaną do roli reformatorów społecznych i politycznych i zabierała głos, a nieraz i czynnie występowała w obronie swych ideałów ogólnoludzkich lub narodowych, a chociażby interesów korporacyjnych. Nikomu jednak z nas, mimo głębokiego przekonania o niezmierniej wartości munduru studenckiego, nie przychodziło do głowy, by społeczeństwo mogło traktować uczącą się młodzież z jakąś atencją i czołobitnością. A już napewno wywołałoby zdumienie, gdyby gdziekolwiek wycieczkę studencką przyjmowano z takimi honorami, jak w Wilnie.

Oczywiście na tę ostentację wpłynęły w znacznym stopniu względy polityczne. Chodziło o zamianowanie wobec cudzoziemców polskiego charakteru miasta i olśnienia ich polską kulturą, siłą i zamożnością. Tylko... czy te wysiłki i wydatki się opłacą? Nim młodzi wycieczkowicze skończą nauki i zajmą jakieś stanowiska odpowiedzialne i wpływowe, mogą zapomnieć całkiem o swym pobycie w Wilnie, a zresztą skądże pewność, że wogóle będą coś znaczyli w swej ojczyźnie? A że w pojęciu kilkunastu lekarzy, adwokatów i nauczycieli, rozsiansych po całej Europie, Wilno będzie miastem „odwiecznie i rdzennie” polskim, co na tem zyska polityka polska? Czy nie zawielkie koszty i zabiegi w stosunku do spodziewanych korzyści?

Soldateska.

Już blisko dwa tygodnie temu „Dziennik Wileński” zamieścił opis „stypy pogrzebowej”, którą grono oficerów urządziło w restauracji hotelu „Georges” po pogrzebie ofiar katastrofy pod Olkienikami. Zachowanie się pijanych oficerów było do tego stopnia niekulturalne, że wywołało protesty służby hotelowej, czego znów rezultatem było ciężkie pobicie przez rozwścieczonych oficerów jednego ze służących oraz strzały rewolwerowe—na szczęście chybione—do drugiego. W zakończeniu szczegółowego opisu tego skandalicznego zajścia „Dziennik” wystosował pod adresem władz wojskowych następujące wezwanie: „Co na to odpowie nam inspektorat armji? Społeczeństwo musi wiedzieć, jaka kara spotkała rozbestwionych oficerów i jakie środki przedsięwziął gen. Rydz-Śmigły, aby ukrócić rozwydrzenie grupy podległego sobie korpusu oficerskiego? Czekamy!”

Do tej chwili wszakże społeczeństwo nie doczekało się żądanego przez pismo wyjaśnienia i zapewne nigdy go się nie doczeka, tak jak również nie otrzymało żadnej odpowiedzi na swe protesty w sprawie wycięcia części Zakretu pod budowę magazynu amunicyjnego.

Wówczas zresztą „Słowo” podawało, jakoby pewien generał, który zaakceptował to barbarzyńskie zarządzenie, gdy mu zwrócono uwagę na oburzenie miejscowej prasy polskiej, miał oświadczyć z lekceważeniem: „Ja tego nie czytuje!”

Zapewne więc i w tym wypadku notatka „Dziennika Wileńskiego” nie wywołała żadnego echa dla tej prostej przyczyny, że inspektorat armji jej nie czytał...

Jeżeli jednak władze wojskowe nie czytają polskich pism codziennych, urabiających i reprezentujących opinię znacznej większości miejscowego społeczeństwa polskiego, to powstaje pytanie, co one wogóle czytają? Może prasę w innych językach krajowych: litewską, białoruską, żydowską, rosyjską? A może właśnie organy, mające markę nieprawomyślności

i źle widziane przez lojalny ogół, jak nasz „Prze-
gląd”? Czy może wogóle z zasady nic nie czytają?

Trudno uwierzyć, aby w państwie, mającym rze-
komo najdemokratyczniejszy ustroj w Europie, woj-
skowość zachowywała się tak lekceważąco względem
własnego społeczeństwa i z taką pogardą traktowała
cywilów. Na taki ton nie bardzo pozwalały nawet sobie
uważane za „podporę tronu”, a więc obdarzane specjal-
nymi przywilejami i przesiąknięte tradycyjnymi prze-
sądami kastowymi korpusy oficerskie i generalicje
w Niemczech, Rosji i Austrii.

Co prawda winne temu samo społeczeństwo,
odznaczające się rażącym brakiem poczucia obywa-
telskiego. Kult siły, jaki w niem panuje, innych obja-
wów wywołać nie może. Licz.

Przeгляд wileńskiej prasy żydowskiej.

(Czy Żydzi są wrogami Polski? — Żądania Żydów z Wileńsz-
czyzny.—Poseł Grynbaum o lekcji żydowskiej w Litwie).

Na temat czy Żydzi są wrogami Polski, poseł
Wygodzki zamieścił ciekawy artykuł w dziennikach
żydowskich, pisząc między innymi:

„W ostatnim czasie wysocy urzędnicy i wysocy
duchowni porzucając całe dobre wychowanie, tak brutalnie
przemawiali przeciwko Żydom, że nie można już
dłużej milczeć... Czegóż chcecie, panowie? „Żydzi —
powiadacie są wrogami Polski”. Ale gdzie są wasze
dowody? „Jesteśmy najszlachetniejszym narodem na
świecie” — tak wmówiliście w siebie, gdy Polska jeszcze
była ujarzmiona. Nawiasem mówiąc, podobnie jak wśród
innych narodów ujarzmionych wytworzyła się i u was
podczas niewoli waszej specyficzna psychologia, zbudowa-
wana tylko na uczuciu. Według tej ideologii, wschód
jest dzięki, wy musicie tam wnieść kulturę zachodnią.
Dalej Niemcy są narodem moralnie zepsutym, wy mu-
sicie ich poprawić. Następnie Żydzi — ci sami żydzi,
którzy odszedłszy od was tak świetnie wyrobili się
w Ameryce i stworzyli w Palestynie tak zadziwiająca
kulturę — ci Żydzi, są waszym zdaniem, narodem o niż-
szej kulturze, zarówno ekonomicznej, jak i duchowej.
Przeto są oni dla Polski tylko szkodliwi. Trzeba tedy
„spolszczyć” miasta polskie, uprawiać wobec Żydów
polskich politykę wytepienia, bojkot etc. Czy nie czas
na rewizję tych wszystkich myśli i tej zaśnieździałej
psychologii?

I poseł Wygodzki z całą stanowczością stwierdza:

„Gdy spojrzycie na całą sprawę otwartemi ocz-
mi i rozważycie ją zdrowym rozsądkiem, to zaraz zro-
zumiecie, w jakie wleźliście błoto... Wtedy także łatwo
pojmiecie, że gdy się powiada, iż Żydzi (jacy?) są wro-
gami Polski, to się wygłasza poprostu kłamstwo. Wszy-
scy Żydzi mieszkający w granicach państwa polskiego
są pod względem ekonomicznym i kulturalnym ściśle
związani z Polską. Nie można sobie wyobrazić, by
państwo polskie było nieszczęśliwe lub by zostało zni-
szczone, a Żydzi by od tego nie ucierpieli. Nie bacząc
na waszą niechętną politykę antysemitką, nie jesteśmy
waszymi wrogami. Oczekujemy z niecierpliwością chwili,
gdy zrozumiecie, że dotychczasowa polityka nie prowadzi
do dobrego ani dla nas ani dla was”.

W piśmie zaś „Di Cajt” znajdujemy sprawozda-
nie z referatu posła Wygodzkiego, wygłoszonego
w Wilnie, a zawierającego żądania Żydów z Wileń-
szczyzny. Przytoczymy końcowe jego ustępy:

„Nieszczęsna polityka polska, prowadzona dotych-
czas w naszym kraju siłła się zepchnąć nas z naszej
lojalnej pozycji i uczynić nas wrogami Polski. My Ży-
dzi z Wileńszczyzny jesteśmy gotowi lojalnie i przy-
jaźnie odnosić się do naszych współobywateli Polaków.
Wszystkie nasze żądania nie są w żadnej sprzeczności
ani z narodowością polską, ani z państwem polskiem.
Podstawowym naszym żądaniem jest uznanie naszych
praw narodowych. Przedewszystkiem muszą być uzna-
wane i utrzymywane na koszt państwa i samorządów

nasze szkoły narodowe. Musi być również przeprowa-
dzona zasada ekonomicznego równouprawnienia Żydów
i Polaków.

Jednakowy musi być stosunek ze strony państwa
do obu narodowości. Następnie państwo nie powinno
nam narzucać wyznaniowych gmin, których nie chcemy.
Żądamy gmin świeckich, które by zadośćuczyniły reli-
gijnym potrzebom Żydów.

Jeśli państwo polskie stanie na stanowisku poko-
jowego załatwienia tych spraw, odczuje ono natych-
miast zarówno w kraju jak i poza jego granicami, że
jesteśmy jego wiernymi i pewnymi przyjaciółmi”.

Tak oto przemawia i pisze ten, według wileń-
skiego świstka endeckiego, „najzażartszy wróg Polski”.

W warszawskim dzienniku „Najer Hajnt” poseł
Grynbaum zastanawia się nad polityką żydowską,
uprawianą w republice litewskiej. Oto co pisze on
w tej sprawie:

„Już oddawna było wiadomem, że położenie Ży-
dów w Litwie staje się coraz gorsze, że dokonywa się
proces likwidacyjny wszystkich ich zdobyczy narod-
owych. Od czasu do czasu nadchodziły wiadomości, że
rząd chadecki pozbawił Żydów prawa posiadania mini-
stra dla swoich spraw, że zakazał im umieszczania na-
pisów żydowskich na szyldach sklepowych, że odmawia
zalegalizowania Rady Narodowej, że zamierza cofnąć
gminom prawo opodatkowania ich członków.

Mimo to ostatnia wiadomość, że Żydowska
Rada Narodowa została rozpędzona, przyszła dla nas
niespodzianie”.

Rolę Wilna i Żydów wileńskich w tym procesie
likwidacyjnym autor charakteryzuje w ten sposób:

„W pierwszych latach niepodległości litewskiej
politykę litewską opanowała myśl, polegająca na wyjściu
z granic etnograficznych i utworzeniu wielkiego pań-
stwa z Wilnem jako stolicą państwa litewsko-białoru-
skiego. Dla osiągnięcia tego celu Litwa starała się
o przyciągnięcie ku sobie Białorusinów i Żydów. W re-
publice litewskiej Białorusinów niema, tak że rząd li-
tewski miał do czynienia tylko z białoruską emigracją
polityczną. Inaczej jest z Żydami. Wobec Żydów nie
można było prowadzić polityki emigracyjnej. Musiano
im przyznać szereg praw, które mogłyby przyciągnąć
Żydów z Wileńszczyzny, a co najgłówniejsza, zjednać
sympatje dla Litwy w całym świecie żydowskim. Litwa
spełnia wszystkie żądania żydowskie obywatelskie i na-
rodowe... Żydzi stali się najwierniejszymi z najwier-
niejszych, nosicielami litewskiej idei ekspansyjnej.

W kwestji wileńskiej Litwa przegrała. Cała kon-
cepcja zbankrutowała, a razem z nią polityka litewska
wobec Żydów. Polityka ta straciła swą podstawę. Żydzi
bowiem otrzymali swe prawa narodowe, rzecz można
pod określonym warunkiem, czyli na wypadek, gdy
Wileńszczyzna należeć będzie do Litwy. Jeżeli ich sta-
nowisko uprzywilejowane wywołane zostało przez poli-
tykę specyficzną, to musi wszystko upaść, gdy staje się
jasnem, że ten warunek nie może być spełniony... Ży-
dzi zostali osamotnieni, osieroceni, ponieważ ich walka
narodowa nie miała prawie żadnej innej podstawy
oprócz rzeczzonej spekulacji politycznej. Nie była to
walka wspólna z innymi narodowościami przeciwko
wszelkiemu uciskowi narodowemu. Przeciwnie Żydzi
jak gdyby chępnymi się rolę jedynej „prawdziwie pań-
stwowej” mniejszości narodowej, która popiera ciałem
i duszą dążności państwowe Litwy. Odgraniczyli się
w pewnych momentach od tak zwanych narodowości
niepaństwowych, ale w dzień sądu nic to nie pomogło”.

Wreszcie leader „Koła Żydowskiego” dochodzi
do wniosku następującego:

„Polityka żydowska, jeżeli nie ma być spekulacją,
może się kierować tylko dyrektywami zasadniczymi.
Jeżeli opuszcza tę drogę i wkracza na manowce spe-
kulacji, to musi ona dać wyniki polityki litewsko-ży-
dowskiej, lub — mutatis mutandis — węgiersko-żydowskiej.
Oto nauka wypływająca z ostatnich wydarzeń w życiu
litewsko-żydowskiem. Czy potrafimy w Polsce z niej
skorzystać?”.

Wydoby te służyć mogą poniekąd „kluczem”
do zrozumienia tej prostolinijnej taktyki, jaką upra-
wia na arenie sejmowej poseł Grynbaum.

Miecz. Gold.

Bibliografia.

„Ateneum Wileńskie”. Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego. Rok. II. Zeszyt 5—6. Wilno. 1924. Str. 287.

„Ateneum Wileńskie” pod redakcją profesora K. Chodynickiego, z każdym nowym zeszytem przynosi materiał coraz więcej interesujący i urozmaicony, dotyczący dziejów naszego kraju. Świeżo wydany zeszyt podwójny zawiera dokończenie pracy d-ra H. Łowmiańskiego: „Wchody miast litewskich”, rozprawę d-ra H. Paszkiewicza pod tyt. „Polityka polska, litewska i krzyżacka Bolesława Jerzego, ostatniego Księcia Rusi Halicko-Włodzimierskiej”, dalszy ciąg niezmiernie ciekawego studjum prof. Fijałka, zestawiającego pracowicie i krytycznie wszystkie opisy Wilna do połowy XVII wieku, wykład inauguracyjny prof. Witolda Staniewicza, wygłoszony dnia 21 marca r. b. na wydziale prawa i nauk społecznych Uniwersytetu Wileńskiego, a poruszający temat z mało zbadanej dotąd dziedziny życia gospodarczego w naszym kraju p. t. „Rzut oka na rozwój dziejów agrarnych na ziemiach litewskich”, drobny przyczynek do dziejów kultury Wilna — rozprawę p. E. Makowskiej-Gulbinowej o „Wileńskich cechach tkackich”, wreszcie utrzymany w tonie dość obiektywnym artykuł aktualny, chociaż całkiem zbyteczny w czasopiśmie naukowym historycznym, d-ra St. Rygiela, dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej, traktujący o stanie obecnym sprawy zwrotu mienia kulturalnego Wileńszczyzny z Rosji. Pozatem obfity dział „Miscellaneów” oraz bogaty i starannie opracowany „Przegląd krytyczny”.

Oceny większości wyliczonych tu prac mogłyby się podjąć tylko szereg specjalistów-historyków, przeczytane wszakże mogą być one z pożytkiem i przez ogół inteligentny niefachowy, interesujący się przeszłością W. Księstwa Litewskiego. Zwłaszcza rozprawy p. Makowskiej-Gulbinowej i d-ra Staniewicza oraz cały dział *Miscellaneów* nie wymagają specjalnego przygotowania naukowego, zawierają zaś mnóstwo ciekawych szczegółów.

W tym ostatnim dziale garść nieznanych wiadomości o sztycharzach wileńskich Perlich, podaje p. M. Brensztejn. Niewątpliwie w końcu XVIII i początku XIX wieku pracowało w Wilnie trzech sztycharzy Perlich: Józef, Hipolit i Antoni. Informacje, podane w słowniku Rastawieckiego i notatce p. Brensztejna możemy uzupełnić jeszcze wzmianką, że istnieje sztych z podpisem „Okropny widok srogiego powietrza Roku 1710 w Wilnie grassującego” oraz nazwiskami trzech współautorów tej ryciny: „Fran. Pelikan uczeń Akadm. Wilens. rysował, X. Karęga gra-

wiował, Józef Perl wybijał w Wilnie R-u 1799”. Zaznaczyć również należy, że Antoni Perli rytował szereg tablic do rozmaitych podręczników, głównie treści matematycznej, wydanych w latach 1820—28 w Wilnie, jako to: „Początki geometrii analitycznej” Biota, „Fizyka” Drzewińskiego, „Początki astronomji” Sławińskiego, „Pamiętnik farmaceutyczny” T. II. 1822. i t. p.

Dużo światła na niepospolitą i szlachetną postać Szymona Konarskiego rzucają ogłoszone przez H. Mościckiego jego listy, pisane z więzienia. Szkoda tylko, że wydawca, zaznaczając, że są one przedrukowane z autografów, pomija całkowicie milczeniem, gdzie się te autografy znajdują i wogóle nie zamieszcza żadnych wyjaśnień, stwierdzających ich autentyczność. Pewne szczegóły, jak np. prośba o dostarczenie fletu i nut, obalają legendę o średniowiecznych torturach, stosowanych jakoby przez komisję śledczą względem więźnia.

Ciekawem jest również sprawozdanie witebskiego gubernatora o powstaniu w Inflantach w r. 1863, przytoczone w oryginale i przekładzie wraz z komentarzami przez p. R. Mienickiego.

Korekta i w tym zeszycie pozostawia nieco do życzenia.

a.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty b. r.

Prenumeratorom, którzy nie uregulują należności za czas ubiegły, będziemy zmuszeni powstrzymać wysyłkę pisma.

Polska Drukarnia Nakładowa

„LUX”

Wilno, ul. Żeligowskiego 1, tel. 203.

Treść numeru: Angielskie plany—*Drybicz*. Nowe momenty w psychice narodu białoruskiego.—*W. L. Gabrijel Narutowicz a Litwa.*—*Latovicus.* „Świat” o Wilnie.—*Licz.* Z mego notatnika.—*Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.—Bibliografia.—O d c i n e k. *P. Kantryba.* Współczesna prasa litewska.